



№ 3.

Cena 10 groszy.

KWIATY.

(Tygodnik.)

Treść Adama Mickiewicza: Droga do Rosyji. — Przedmieścia Sto-
licy. — Petersburg. — Pomnik Piotra Wielkiego.

DROGA DO ROSSYI.

Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie
Leci kibitka, jako wiatr w pustynie;
I oczy moje, jako dwa sokoły
Nad oceanem nieprzejrzanym krążą,
Porwane burzą, do lądu nie zdążą,
A widzą obce pod sobą żywioly,
Nie mają kędy spocząć, skrzydła zwinąć,
W dół patrzą, czując, że tam muszą zginąć.

Okno nie spotka ni miasta ni góry,
Zadnych pomników ludzi, ni natury;
Ziemia tak pusta, tak niezaludniona,
Jak gdyby wczora wieczorem stworzona,
A przecież, nieraz mamut z tych ziem wstaje,
Żeglarz przybyły z falami potopu,
I mową obcą moskiewskiemu chłopu
Głosi, że dawno stworzone te kraje,
I w czasach wielkiej Noego żeglugi,
Ląd ten handlował z azyjskimi smugi.
A przecież, nieraz książka ukradziona,
Lub gwałtem wzięta, przybywszy z zachodu
Mówi, że ziemia ta niezaludniona
Już niejednego jest matką narodu.
Lecz nurt potopu szedł przez te płaszczyzny,
Nie zostawiwszy dróg swojego rycia,
I hordy ludów wyszły z tej ojczyzny,
Nie zostawiwszy śladów swego życia;
I gdzieś daleko na alpejskiej skale,

Ślad zostawiły ztąd przybyłe fale,
I jeszcze dalej, na Rzymu pomnikach
O ztąd przybyłych mówią rozbójnikach.

Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta...
Czyż na niej pisać będzie palec Boski,
I ludzi dobrych używszy za głoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Ze miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Ze trofeami świata są — ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie, i w księdze tej wryje mieczem,
Ze ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Ze trofeami ludzkości—są knuty?...

Po polach białych, pustych, wiatr szaleje,
Bryły zamieci odrywa i ciska;
Lecz morze śniegów, wzdęte, nie czernieje.
Wyzwane wichrem, powstaje z łożyska,
I znowu, jakby nagle skamieniałe,
Pada ogromne, jednostajne, białe.
Czasem ogromny huragan wylata
Prosto z biegunów; niewstrzymany w biegu,
Aż do Euxinu równinę zamiata,
Po całej drodze miecąc chmury śniegu;
Często podróżne kibitki zakopie,
Jak Symum błędnych Libów przy Kanopie.
Powierzchnie białych, jednostajnych śniegów,
Gdzieniegdzie ściany czarniawe przebodły,
I sterczą naksztalt wysp i ładu brzegów:
To są północne świerki, sosny, jodły.

Gdzieniegdzie drzewa, siekierą zrąbane,
Odarte i w stos złożone poziomy,
Tworzą kształt dziwny, jakby dach i ścianę,
I ludzi kryją i zowią się: domy.
Dalej tych stosów rzucone tysiące
Na wielkiem polu, wszystkie jednej miary:
Jak kitki czapek dmą z kominów pary,
Jak ładownice, okienka błyszczące;
Tam domy rzędem szykowane w pary,
Tam czworobokiem, tam kształtnym obwodem;
I taki domów pułk zowie się: grodem.

Spotykam ludzi: z rozrosłymi barki,
Z piersią szeroką, z otyłymi karki;
Jako zwierzęta i drzewa północy,
Pełni czerstwości i zdrowia i mocy.
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,
Pusta, otwarta i dzika równina;
I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych,
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
Ani się w ustach rozognionych żarzy,
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych,
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,
Przez które przeszło tyle po kolei
Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,
Że każda twarz jest pomnikiem narodu.
Tu, oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,
Wielkie i czyste: i nigdy zgiełk duszy
Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy,
Nigdy ich długa żalność nie zaciemi.
Zdaleka patrząc—wspaniałe, precudne;
Wszedłszy do środka—puste i bezładne.
Ciało tych ludzi, jak gruba tkanica,
W której zimuje dusza gąsienica,
Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
Skrzydła wyprzedzie, wytcze i ozdobi...
Ale gdy słońce wolności zaświeci,
Jakież z powłoki tej owad wyleci?
Czy motyl jasny wznieś się nad ziemię,
Czy óma wypadnie, brudne nocy plemię?

Nawskroś pustyni krzyżują się drogi.
Nie przemysł kupców ich ciągi wymyślił,
Nie wydeptały ich karawan nogi:
Car ze stolicy palcem je nakreślił.
Gdy z polską wioską spotkał się ubogą,
Jeżeli trafił w polskich zamków ściany:
Wioska i zamek wnet z ziemią zrównany.
I car ruiny ich zasypał drogą.
Drog tych nie dojrzeć w polu między śniegi,
Ale wśród puszczy dośledzi je oko:
Proste i długie na północ się wloką,
Świecą się w lesie, jak w skałach rzek biegi.

I po tych drogach któż jeździ? Tu cwałem
Konnica wali przypruszona śniegiem,
A ztamtąd czarnym piechota szeregim

Między dział, wozów i kibitek wałem.
Te pułki, podług carskiego ukazu,
Ciągną ze wschodu, by walczyć z północą;
Tamte, z północy idą do Kaukazu:
Żaden z nich nie wie, gdzie idzie i po co,
Żaden nie pyta. Tu widzisz Mogoła
Z nabrzmiałem licem, małem, krzywem okiem;
A tam chłop biedny z litewskiego siola,
Wybladły, tęskny, idzie chorym krokiem.
Tu błyszczą strzelby angielskie, tam łuki,
I zmarzłą niosą ciężką Kałmuki
Ich oficery? Tu niemiec w karecie,
Nucąc Szyllera pieśń sentymentalną,
Wali spotkanych żołnierzy po grzbiecie;
Tam francuz gwiżdżąc w nos pieśń liberalną,
Błędny filozof, karjery szuka,
I gada teraz z dowódczą kałmuka,
Jakby najtaniej wojsku żywność kupić.
Cóż, że połowę wymorzą tej zgrai?
Kasy połowę będą mogli złupić,
I jeśli zręcznie dzieło się utai,
Minister wzniesie ich do wyższej klasy,
A car da order za oszczędność kassy.

A wtem kibitka leci. Przednie strażę,
I dział lawety, i chorych obozy,
Pryskają z drogi, kędy się ukaże;
Nawet dowódców ustępują wozy.
Leci kibitka: żandarm powoźnika
Wali kułakiem, powoźnik żołnierzy
Wali biczykiem: wszystko z drogi zmyka:
Kto się nie umknął, kibitka nań wbieży.
Gdzie? Kto w niej jedzie? Nikt nie śmie zapytać.
Żandarm tam jechał, pędzi do stolicy:
Zapewne cesarz kazał kogoś schwytać.
„Może ten żandarm jedzie z zagranicy?“
— Mówi generał. — „Kto wie kogo złowił?
Może król pruski, francuski lub saski,
Lub inny Niemiec wypadł z cara łaski,
I car go w turmie zamknąć postanowił;
Może ważniejsza pochwyciona głowa,
Może samego wiozą Jermołowa.¹⁾

¹⁾ W Rosyi między ludem jest przekonanie, iż car może każdego innego króla wziąć w kibitkę. I w istocie, nie wiemy, czy odpowiedziano w niektórych państwach feldjagrowi, któryby

Kto wie? Ten więzień, chociaż w słomie siedzi,
Jak dziko patrzy! jaki to wzrok dumy:
Wielka osoba! Za nim wozów tłumi:
To pewnie orszak nadwornej gawiedzi:
A wszyscy, patrz-no, jakie oczy śmiałe!
Myślałem, że to pierwsze carstwa pany.
Że generały, albo szambelany:
Patrz, oni wszyscy—to są chłopcy małe.
Co to ma znaczyć, gdzie ta zgraja leci?
Jakiegoś króla podejrzanę dzieci“.
Tak z sobą cicho dowódcy gadali;
Kibitka prosto do stolicy wali.

przyjechał w podobnym celu. To pewne, że Nowosilcow częs o powtarzał: „Nie będzie pokoju, póki nie zaprowadzimy w Europie takiego porządku, iżby nasz feldjeger mógł też same rozkazy w Wilnie, w Paryżu i w Stambule, z tą samą łatwością wykonać“. Odebranie rządów w Gruzji generałowi Jermołow, którego imię u Rosyan było bardzo popularne, uważano za rzecz ważniejszą, niż zwycięstwo nad jakim królikiem europejskim. Temu mniemaniu Rosyan dziwić się nie należy. Przypomnijmy sobie, iż Jego Królewska Mość książę Wirtemberski, oblegając z wojskami sprzymierzonymi Gdańsk, pisał do generała Rapp, iż generał rosyjski równy jest co do stopnia królowi, i mógłby nosić ten tytuł, jeżeliby taka była wola cesarska.

PRZEDMIEŚCIA STOLICY.

Zdala, już zdala widno, że stolica.
Po obu stronach wielkiej, pysznej drogi,
Rzędy pałaców Tu, niby kaplica
Z kopułą, z krzyżem: tam jak siana stogi
Posągi stoją pod słomą i śniegiem,
Ówdzie, za kolumn korynckich szeregiem
Gmach z płaskim dachem, pałac letni, włoski;
Obok, japońskie, mandaryńskie kioski,
Albo z klasycznych czasów Katarzyny,
Świeżo małpione klasyczne ruiny.
Różnych porządków, różnych kształtów domy,
Jako zwierzęta z różnych końców ziemi,
Za parkanami stoją żelaznemi,
W osobnych kłatkach.—Jeden niewidomy
Pałac krajowej ich architektury
Wymyśl ich głowy, dziecko ich natury...
Jakże tych gmachów cudowna robota:
Tyle kamieni na kępach śród błota!
W Rzymie, by dźwignąć teatr dla Cezarów,
Musiano niegdyś wylać rzekę złota:¹⁾
Na tem przedmieściu, podle sługi carów,
By swe rozkoszne zamtuzy dźwignęli,
Ocean naszej krwi i lez wyleli.
Żeby zwieźć głazy do tych obelisków.
Ileż wymyślić trzeba było spisków,
Ilu niewinnych wygnać albo zabić,

¹⁾ Te słowa wyrzekł król Gotów ujrzawszy po raz pierwszy Kolizeum w Rzymie.

Ile ziem naszych okraść i zagrabić,
Póki krwią Litwy, łzami Ukrainy
I złotem Polski hojnie zakupiono
Wszystko, co mają Paryże, Londyny,
I po modnemu gmachy wystrojono,
Szampanem zmyto podłogi bufetów
I wydeptano krokiem menuetów.

Teraz tu pusto. Dwór w mieście zimuje,
I dworskie muchy ciągnące za wonią
Carskiego ścierwa, za niem w miasto gonią.
Teraz w tych gmachach wiatr tylko tańczy:
Panowie w mieście, car w mieście.—Do miasta
Leci kibitka. Zimno, śnieżno było,
Z zegarów miejskich zagrzmiała dwunasta *)
A słońce już się na zachód chyliło,
Niebios sklepienie otwarte szeroko,
Bez żadnej chmurki; czece, ciche i czyste,
Bez żadnej barwy, blade przezroczyste,
Jako zmarzłego podróżnika oko.

Przed nami miasto. Nad miastem do góry,
Wznoszą się dziwnie, jak podniebne grody.
Słupy i ściany, krużganki i mury,
Jak babilońskie wiszące ogrody:
To dymy z dwiestu tysięcy kominów
Prosto i gęsto kolumnami lecą;
Te, jak marmury kararyjskie świecą,
Tamte się żarzą iskrami rubinów;
W górze wierzchołki zginają i łączą,
Kręcą w krużganki i łukami płaczą
I ścian i dachów malują widziadła:
Jak owe miasto, co nagle powstanie
Ze śródziemnego czystych wód zwierciadła,
Lub na libijskim wybuchnie tumanie,
I wabi oko podróżnych z daleka,
I wiecznie stoi, i wiecznie ucieka,
Już zdjęto łańcuch, bramy otwierają;
Trzęsą, badają, pytają—wpuszczają.

*) W dniach zimowych w Petersburgu, około godziny 3 już mrok pada.

PETERSBURG.

Za dawnych greckich i italskich czasów
Lud się budował pod przybytkiem Boga:
Nad źródłem Nimfy, pośród świętych lasów,
Albo na górach chronił się od wroga:
Tak zbudowano Ateny, Rzym, Spartę
W wieku gotyckim, pod wieżą barona,
Gdzie była cała okolice obrona,
Stawały chaty do wałów przyparte;
Albo, pilnując spławnej rzeki cieków,
Rosły powoli z postępami wieków.
Wszystkie te miasta jakieś bóstwo wzniosło,
Jakiś obrońca, lub jakieś rzemiosło,

Ruskiej stolicy jakież są początki?
Zkąd się zachciało słowiańskim tysiącom
Leżeć w te ostatnie swoich dzierzaw kątki,
Wydarte świeżo morzu i Czuchońcom?¹⁾
Tu grunt nie daje owoców, ni chleba,
Wiatry przynoszą tylko śnieg i słoty:
Tu zbyt gorące, lub zbyt zimne nieba,
Srogie i zmienne, jak humor despoty!
Nie chcieli ludzie: błotne okolice
Car upodobał i stawić rozkazał,
Nie miasto ludziom, lecz sobie stolicę:
Car tu wszechmocność woli swej pokazał.

¹⁾ Finowie po rosyjsku zwani Czuchońcami, albo Czuchnami, mieszkali na brzegach błotnistych Newy, gdzie potem założono Petersburg.

W głąb ciekłych piasków i błotnych zatopów,
Rozkazał wpędzić sto tysięcy palów,
I wdeptać ciała stu tysięcy chłopów.
Potem, na palach i ciałach Moskalów
Grunt założywszy, inne pokolenia
Zaprzągl do taczek, do wozów, okrętów,
Sprowadzać drzewa i sztuki kamienia,
Z dalekich lądów i morskich odmętów. ²⁾

Przypomniał Paryż: wnet paryskie place
Kazał budować. Widział Amsterdamy:
Wnet wodę wpuścił i porobił tamy.
Słyszał, że w Rzymie są wielkie pałace:
Pałace stają. Wenecka stolica,
Co wpół na ziemi, a do pasa w wodzie,
Pływa, jak piękna syrena-dziewica,
Uderza cara: i zaraz w swym grodzie
Porznął błotniste kanałami pole,
Zawiesił mosty i puścił gondole.
Ma Wenecją, Paryż, Londyn drugi:—
Prócz ich piękności, poloru, żeglugi.
U architektów sławne jest przysłowie:
Że ludzi ręką był Rzym budowany,
A Wenecją stawili bogowie;
Ale kto widział Petersburg, ten powie:
Że budowały go chyba szatany.

Ulice wszystkie ku rzece pobiegły:
Szerokie, długie, jak wąwozy w górach.
Domy ogromne: tu głązy, tam cegły,
Marmur na glinie, glina na marmurach;
A wszystkie równe i dachy i ściany,
Jak korpus wojska na nowo ubrany.
Na domach pełno tablic i napisów:
Śród pism tak różnych, języków tak wielu,
Wzrok, ucho błądzi, jak w wieży Babelu,
Napis: *Tu mieszka Achmet, Han Kirgisów.*
Rządzący polskich spraw departamentem,
Senator; Napis: *Tu mieszka Monsieur Żoko.*
Lekcje daje paryżkim akcentem,

²⁾ U wielu historyków znaleźć można opisane założenia i budowania Petersburga. Wiadomo, iż mieszkańców do tej stolicy gwałtem spędzano i że ich więcej, niż sto tysięcy w czasie budowania wymarło. Granit i marmur zwożono morzem ze stron dalekich.

*Jest kuchtą dworskim, wódczanym poborcą,
Basem w orkiestrze, przytem szkół dozorcą.*

*Napis: Tu mieszka Włoch, Piacere Gioco,
Robił dla freilin carskich salcesony,
Teraz paniński pension otwiera.*

Napis: Mieszkanie pastora Dienera,

*Wielu orderów carskich kawalera,
Dziś na kazanie wyklada z amfony,
Że car jest papież z Boskiego ramienia,*

*Pan samowładny wiary i sumienia,
I wzywa przy tem braci kalwinistów,
Socynianów i anabaptystów,*

Aby, jak każe Imperator ruski,

I jego wierny ahant król Pruski,

Przyjąwszy nową wiarę i sumienie,

Wszyscy się zeszlł w jedno zgromadzenie ³⁾.

Napis: Tu stroje damskie; dalej: Nóty;

Tam robią: Dzieciom zabawki, tam: Knuty.

W ulicach koczę, karety, landary,
Mimo ogromu i bystrego lotu
Na łyżwach błysną, znikną, bez łoskotu,
Jak w panorama czarodziejskie mary.
Na kozłach koczów angielskich, brodaty
Siedzi woźnica: szron mu okrył szaty,
Brodę i wąsy i brwi: biczem wali.
Przodem na koniach lecą chłopcy mali
W kozuchach, istne dzieci Boreasza:
Świszczą piskliwie i gmin się rozprasza,
Pierzcha przed koczem saneczek gromada,
Jak przed okrętem białych kaczek stada.
Tu ludzie biegą, każdego mróz goni,
Żaden nie stanie, nie patrzy, nie gada;
Każdego oczy zmrużone, twarz blada,
Każdy trze ręce i zębami dzwoni,
I z ust każdego wyzioniona para

³⁾ Wyznania, które się odłączyły od kościoła katolickiego. są szczególniej protegowane w Rossyi; naprzód stąd, iż zwolennicy tych wyznań z łatwością przechodzą na wiarę grecką, za przykładem niemieckich księżniczek i książąt; potem, że pastorowie są najlepszą podporą despotyzmu, wmawiając ludowi ślepe posłuszeństwo dla władzy świeckiej, nawet w rzeczach sumienia, w których katolicy odwołują się do decyzji kościoła. Wiadomo, iż wyznanie augsburskie i genewskie, na rozkaz króla pruskiego połączyły się w jeden kościół. (Przyp. Aut.)

Wychodzi słupem, prosta, długa, szara;
Widząc te dymem buchające gminy,
Myślisz, że chodzą po mieście kominy.
Po bokach gminnej cisnącej się trzody,
Ciągną poważnie dwa ogromne rzędy,
Jak procesje w kościelne obrzędy,
Lub jak nadbrzeżne bystrej rzeki lody.
I gdzież ta zgraja wlecze się powoli,
Na mróz nieczuła jak trzoda soboli?
Przechadzka modna jest o tej godzinie;
Zimno i wietrzno; ale któż dba o to?
Wszak cesarz tędy zwykł chodzić piechoto,
I cesarzowa, i dworu mistrzyni!
Idą marszałki, damy, urzędniki,
W równych abcugach: pierwszy, drugi, czwarty,
Jako rzucane z rąk szulera karty,
Króle, wyżniki, damy i niżniki.
Starki i młódki, czarne i czerwone
Padają na tę i na ową stronę;
Po obu stronach wspaniałej ulicy,
Po mostkach lśniącym wysłanych granitem.
A naprzód idą dworscy urzędnicy:
Ten w futrze ciepłym, lecz nawpół odkrytem,
Aby widziano jego krzyżów cztery;
Zmarznie, lecz wszystkim pokaże ordery;
Wyniosłem okiem równych sobie szuka,
I gruby, pełźnie wolnym chodem żuka.
Dalej, gwardyjskie, modniejsze młokosy,
Proste i cienkie jak ruchome piki,
Wpół ciała tego związane, jak osy;
Dalej, z pochylym karkiem czynownicy,
Z podełba patrzą komu się pokłonić,
Kogo nadeptać a od kogo stronić;
A każdy giętki, we dwoje skureczony:
Tuląc się pełzną, jako skorpiony.
Pośrodku damy, jako pstre motyle.
Tak różne płaszcze, kapeluszów tyle.
Każda w paryskim świeci się stroiku
I nóżką miga w futrzanym trzewiku:
Białe jak śniegi, rumiane jak raki.—
Wtem dwór odjeżdża. Stanęły orszaki;
Podbiegły wozy, ciągnące jak statki
Obok pływaczów w głębokiej kąpiei.
Już pierwsi w wozy wsiedli i zniknęli;
Za nimi pierzchły piechotne ostatki.

Nie jeden kaszlem suchotniczym stęknie,
A przecież mówi: jak tam chodzić pięknie!
Cara widziałem, i przed generałem
Nisko kłaniałem, i z paziem gadałem!

Szło kilku ludzi między tym natłokiem.
Różni od innych twarzą i odzieniem,
Na przechodzących ledwo rzuca okiem,
Ale na miasto patrzą z zadumieniem.
Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
Po tych żelazach i po tych granitach
Czepiają oczy: jakby próbowali,
Czy mocno każda cegła osadzona;
I opuścili z rozpaczą ramiona,
Jak gdyby myśląc: człowiek ich nie zwali!
Dumali, poszli. Został z jedynastu
Pielgrzym sam jeden. Zaśmiał się złośliwie,
Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie
W głaz: jakby groził temu głazów miastu:
Potem na piersiach założył ramiona
I stał dumając, i w cesarskim dworze
Utkwił źrenice dwie, jako dwa noże;
I był podobny wtenczas do Samsona,
Gdy zdradą wzięty i skuty więzami,
Pod Filistynów dumiał kolumnami.
Na czoło jego nieruchome, dumne,
Nagły cień opadł, jak całun na trumnę,
Twarz blada strasznie zaczęła się mroczyć:
Rzekłbyś, że wieczór, co już z niebios spadał,
Naprzód na jego oblicze osiadał,
I stamtąd dalej miał swój cień roztoczyć.

Po prawej stronie już pustej ulicy
Stał drugi człowiek. Nie był to podróżny;
Zdał się być dawnym mieszkańcem stolicy:
Bo rozdawając między lud jałmużny,
Każdego z biednych po imieniu witał,
Tamtych o żony, tych o dzieci pytał.
Odprawił wszystkich, wsparł się na granicie
Brzeźnych kanałów, i wodził oczyma
Po ścianach gmachów i po dworca szczytacie;
Lecz nie miał oczu owego pielgrzyma,
I wzrok wnet spuszczał, kiedy szedł zdaleka
Biedny, żebrzący żołnierz, lub kaleka.
Wzniósł w niebo ręce, stał i dumiał długo.

W twarzy miał wyraz niebieskiej rozpacz.
Patrzył jak anioł, gdy z niebios posługą
Między czyscowe dusze zstąpić raczy,
I widzi całe w męczarniach narody,
Czuje co cierpią, mają cierpieć wieki,
I przewiduje, jak jest kres daleki
Tylu pokoleń zbawienia — swobody.
Oparł się płacząc na kanałów brzegu;
Łzy gorzkie biegły i zginęły w śniegu:
Lecz Bóg je wszystkie zbierze i policzy,
Za każdą odda ocean słodczy.

Późno już było, oni dwaj zostali,
Oba samotni, chociaż odlegli,
Nakoniec jeden drugiego postrzegli,
I długo siebie nawzajem zważali
Pierwszy postąpił człowiek z prawej strony:
„Bracie, rzekł, widzę, żeś tu zostawiony
Sam jeden, smutny, cudzoziemiec może?
Co ci potrzeba, rozkaż w Imię Boże;
Chrześcijaninem jestem i Polakiem.
Witam cię *Krzyża i Pogoni* znakiem“.

Pielgrzym zbyt swymi myślami zajęty,
Otrząsnął głową i uciekł z wybrzeża;
Ale nazajutrz, gdy myśli swych męty
Zwolna rozjaśnia i pamięć odświeża,
Nieraz żałuje owego natręta.
Jeśli go spotka, pozna go, zatrzyma;
Choć rysów jego twarzy nie pamięta,
Lecz w głosie jego i w słowach coś było
Znanego uszom i duszy pielgrzyma:
Może się o nim pielgrzymowi śniło.

POMNIK PIOTRA WIELKIEGO.

Z wieczora, na dżdżu, stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce:
Jeden, ów pielgrzym, przybylec z zachodu,
Nieznana carskiej ofiara przemocy;
Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej północy.
Znali się z sobą, niedługo, lecz wiele:
I od dni kilku już są przyjaciele.
Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody,
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciołki,
Chyląc ku sobie podniebne wierzełki.
Pielgrzym coś dumiał nad Piotra kolosem,
A wieszcz rosyjski tak rzekł cichym głosem:

Pierwszemu z carów, co te zrobił cuda,
Druga carowa pamiętnik stawiała ¹⁾
Już car odlany w kształcie wielkoluda
Siadł na brązowym grzbiecie bucefała,
I miejsca czekał, gdzieby wjechał konno;
Lecz Piotr na własnej ziemi stać nie może,

¹⁾ Na pomniku Piotra jest napis: Petro Primo Catharina Secunda.

W ojczyźnie jemu nie dosyć przestronno;
Po grunt dla niego posłano za morze.
Posłano wyrwać z finlandzkich nadbrzeży
Wzgórek granitu; ten, na Pani słowo
Płynie po morzu i po ładzie bieży,
I w mieście pada na wznak przed carową.
Już wzgórek gotów: leci car miedziany,
Car knutowładny w todze Rzymianina;
Wskakuje rumak na granitu ściany,
Staje na brzegu i w górę się wspina.

Nie w tej postawie świeci w starym Rzymie
Kochanek ludów, ów Marek Aureli.
Który tem naprzód rozsławił swe imię,
Że wygnał szpiegów i donosicieli;
A kiedy zdzierców domowych poskromił,
Gdy nad brzegami Renu i Paktolu,
Hordy najeźdźców barbarzyńskich zgromił.
Do spokojnego wraca Kapitolu
Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło,
Na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa;
Rękę poważnie wznosił, jak gdyby w koło
Miał błogosławić tłum swego poddaństwa.
A drugą rękę opuścił na wodze,
Rumaka swego zapędy ukraca.
Zgadniesz, że mnogi lud tam stał na drodze,
I krzyczał: „Cesarz, ojciec nasz powraca“!
Cesarz chciał zwolna jechać między łokiem,
Wszystkich ojcowskiem udarować okiem:
Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci,
Lecz zna, że wiezie najmilszego z gości,
Że wiezie ojca milionom dzieci,
I sam hamuje ogień swej żywości;
Dzieci przyjsć blisko, ojca widzieć mogą,
Koń równym krokiem, równą stąpa drogą —
Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności!

Car Piotr, wypuścił rumakowi wodze,
Widać, że leciał tratując po drodze,
Odrazu wskoczył, aż na sam brzeg skały.
Już koń szalony wznosił w górę kopyta,
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta —
Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały!

Odwieku stoi, skacze—lecz nie spada:
Jako lecąca z granitów kaskada,
Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie...
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie,
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa—
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?...



Wydawca **W. J.**